

Radykalizm prawicowy w RFN

Ujawnienie w listopadzie 2011 r. nieznannej policji, skrajnie radykalnej trzyosobowej grupy, której członkowie przyznali się do zamordowania w latach 2000 – 2006 dziesięciu osób, w tym dziewięciu cudzoziemców (8 Turków i Greka), wstrząsnęło Republiką Federalną Niemiec. Dyskusja rozgorzała, gdy okazało się, że dokonane przez neonazistów zamachy policja skłonna była dotąd przypisywać mafii tureckiej, czy porachunkom między cudzoziemcami. Pojawiły się pytania: Jaki jest prawdziwy wymiar radykalizmu prawicowego w RFN? Jak można było tak nieudolnie prowadzić śledztwa? Czy zawiedli ludzie, czy system bezpieczeństwa? Czy cała sprawa wiąże się z frustracją społeczną panującą na obszarze dawnej NRD?

Radykalizm prawicowy towarzyszy RFN od samego początku, lecz formę terroryzmu zaczął przybierać w latach 80. Nasilenie tego zjawiska można było obserwować po zjednoczeniu. Wybuchł ze szczególną siłą w nowych krajach federacji, na obszarze dawnej NRD, której obywatele nie brali udziału w zachodnioniemieckich debatach nad nazistowską przeszłością. W warunkach wywołujących frustrację szybkich zmian oraz towarzyszących im przewartościowań, skrajna prawica wydawała się wielu interesująca i godna wsparcia, zwłaszcza wtedy, gdy jej akcje skierowane były przeciwko cudzoziemcom, rzekomo odbierającym pracę Niemcom. Liczba ataków rosła w zastraszającym tempie, a wielu obywateli Niemiec wydawało się nie widzieć w tym niczego niepokojącego. O rozmiarach problemu świadczyło i to, że policja we wschodnich krajach federacji z reguły w takich przypadkach działała opieszale.

Nr 72/ 2012
02'01'12

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-Badawczy,
Poznań

Autor:
Maria Tomczak

Redakcja:
Marta Götz
Piotr Cichocki
Radosław Grodzki
Krzysztof Malinowski

Można było wręcz odnieść wrażenie, że gotowa była tolerować różne przejawy radykalizmu prawicowego, w tym także akty przemocy.

Ataki na cudzoziemców w Rostocku czy Hoyerswerda spotykały się wręcz z aprobatą społeczną. Dopiero tragiczne wydarzenia w Mölln w Szlezwiku-Holsztynie we wrześniu 1992 r. zmieniły atmosferę wokół tego zjawiska. W wyniku podpalenia dwu domów zamieszkałych przez rodziny tureckie zginęły tam 3 osoby. Odpowiedzią były zorganizowane w całym Niemczech marsze protestacyjne oraz bardziej zdecydowane działania policji, efektem – wyraźne stłumienie tego rodzaju przemocy.

Ponieważ mniej więcej w tym samym czasie nastąpiło zawieszenie broni przez terrorystów skrajnej lewicy, uznano dość powszechnie, że niemiecki terroryzm ideologiczny został ostatecznie pokonany. Uwaga, zarówno opinii publicznej, jak i niemieckich służb bezpieczeństwa skupiła się na radykałach islamskich.

Rodzimych neonazistów nie uznawano odtąd za szczególnie groźnych. Świadczyły o tym kolejne, roczne sprawozdania Federalnego Urzędu Ochrony Konstytucji, w których podkreślano, że w RFN nie istnieją już jakiegokolwiek prawicowe struktury terrorystyczne. Na taki stan rzeczy wskazywały też publikowane statystyki. Zgodnie z nimi prawicowe bojówki miały od zjednoczenia Niemiec zamordować 47 osób. Tymczasem dokonane w listopadzie 2011 r. obliczenia niezależnych ekspertów pokazują, że ofiar może być kilkakrotnie więcej – od 137 do ponad 140. Policja przyznała, że obecnie ponownie analizowane są wszystkie przypadki niewyjaśnione.

Najważniejszy zarzut, który pojawił się w debacie dotyczył bagatelizowania czy niedostrzegania prawicowej przemocy przez policję i funkcjonariuszy Urzędów Ochrony Konstytucji. Komentatorzy wskazywali na fakt, że ujawnienie działalności trójki neonazistów nie jest zasługą policji, ale zostało sprowokowane przez samych sprawców, którzy rozpoczęli makabryczną kampanię propagandową. Informacje na temat działalności grupy pochodzą z płyt CD rozesłanych przez samych terrorystów do różnych instytucji i z odnalezionego przez policję pen-driva. Z materiałów tych wynika, że oprócz zabójstw grupa dokonała też przynajmniej 14 napadów na banki. Nagrania sugerują też, że grupa może odpowiadać za serię podpałów dokonanych w latach 2006 – 2011 w miejscowości Völklingen w Kraju Saary. W ich wyniku ucierpiało 20 osób, powstały też znaczne szkody materialne.

Zaczęto się zastanawiać, czy możliwe jest, że policja wykazała się w tej sprawie tak niewiarygodnym dyletantyzmem, czy też raczej jej funkcjonariusze świadomie pomagali trójce neonazistów, kierując śledztwa w innych kierunkach. Motywy takiego działania mogły być rozmaite: od sympatii politycznych poszczególnych funkcjonariuszy, poprzez chęć



wybielania własnego kraju, źle rozumianą obronę dobrego imienia Niemiec, po zwykłe wygodnictwo, przyjmowanie, że teza o obcym pochodzeniu sprawców przemocy, w gruncie rzeczy usprawiedliwia zaniechanie ich ścigania. Może nawet troje neonazistów, było informatorami policji czy innych służb? A może mieli w tych służbach własnych informatorów, którzy umożliwili im funkcjonowanie przez 14 lat w warunkach konspiracyjnych? Trudno już teraz rozstrzygać o przyczynach. Warto jednak przypomnieć, że to samo zjawisko pojawiło się wcześniej we Włoszech i w Austrii. Także tamtejsza policja gotowa była nie tylko przymykać oko na działalność prawicowych radykałów, ale także zacierać ślady i kierować śledztwa w innym kierunku. W jednym i drugim przypadku chodziło o sympatie polityczne.

Kwestia informatorów przypominała o podjętej w 2001 r. przez ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Otto Schilly'ego próbie delegalizacji neonazistowskiej partii NPD (Nationaldemokratische Partei Deutschlands). Przygotowany starannie wniosek do Federalnego Trybunału Konstytucyjnego, został wstrzymany po ujawnieniu, że wielu członków tej partii wykorzystywanych jest, jako tajni informatorzy. Ta sama kwestia skłoniła w 2003 r. sędziów Trybunału do odrzucenia wniosku. Pytano wówczas, jak możliwa jest współpraca instytucji państwowych z neonazistami, oskarżanymi o działalność wywrotową. Pytanie to powraca również obecnie.

Ujawnienie trzysobowej komórki terrorystycznej ukazało też lukę w niemieckim systemie prawnym. Dotyczy ona kwestii gromadzenia danych, które mogłyby być pomocne w zwalczaniu radykalizmu. Nie ulega wątpliwości, że sprawcy nie byli w stanie działać sami, musieli korzystać z pomocy innych. Ponieważ sami żyli w warunkach konspiracyjnych, ktoś musiał za nich wynajmować mieszkania, samochody, pomagać w zakupie broni itp. Liczba tych pomocników nie jest znana, choć kilka osób udało się już zatrzymać. W odnalezieniu innych pomocne byłyby bilingi rozmów telefonicznych, jednak w 2010 r. Federalny Trybunał Konstytucyjny uznał, że zbieranie takich danych bez konkretnych podejrzeń, tylko ze względu na mogące się pojawić potencjalne zagrożenie, jest nielegalne i nakazał usunięcie zbieranych wcześniej informacji. Sędziowie trybunału wskazali przy tym na brak dostatecznych zabezpieczeń zbieranych informacji oraz na brak regulacji uniemożliwiających ewentualne nadużycia.

Elementem, który pojawia się w analizach, jest też niejasny podział kompetencji między różnymi urzędami, a także rywalizacje utrudniające współpracę na różnych szczeblach. Z jednej strony jest to rywalizacja między policją i Urzędem Ochrony Konstytucji, która w Turynii w latach 90. najwidoczniej osiągnęła takie rozmiary, że obie służby zamiast współpracować, działały przeciwko sobie. Z drugiej strony federacyjny ustrój RFN sprawiał, że niemiecki system bezpieczeństwa został podzielony między



poszczególne kraje federacji. Ta fragmentaryzacja została po 2001 r. w znacznej mierze przewyższona w ramach walki z terroryzmem islamskim, wydaje się jednak utrzymywać w sprawach walki z przejawami rodzimego radykalizmu.

Władze federalne zareagowały szybko. Kanclerz Merkel mówiła o niemieckiej hańbie, przewodniczący Bundestagu o wstydzie wywołanym nieudolnością niemieckich służb, które nie potrafiły ochronić ludzi zamordowanych przez neonazistów, a minister spraw wewnętrznych ostrzegał przed ogromnymi szkodami w zaufaniu do systemu bezpieczeństwa. Radykalizm prawicowy stał się tematem obrad Bundestagu. Pokazały one niezwykle konsensus polityczny. W sprawie konieczności wzmożenia walki z radykalizmem prawicowym wszystkie partie mówiły jednym głosem. Wszystkie też uznały, że potrzebne są nie tylko działania policyjne, ale również zmiany organizacyjne i prawne. Zaproponowano rozmaite środki mające doprowadzić do ostatecznej rozprawy z radykalizmem prawicowym: nowe centrum informacyjne, zbierające dane na temat radykalizmu prawicowego pochodzące od różnych służb, ponowną próbę delegalizacji NPD, ustalenie, obowiązującego dla wszystkich operatorów sieci komórkowych i internetowych, terminu przechowywania danych. Działania są niezbędne, co uznaje najwyraźniej również niemiecka opinia publiczna. W badaniu przeprowadzonym na zlecenie telewizji ARD aż 81% respondentów uznało, że niemiecki wymiar sprawiedliwości jest ślepy na prawe oko i że stan ten powinien szybko ulec zmianie.

Wydarzenia z listopada odbiły się echem w prasie zagranicznej. Cała sprawa rzuciła zwłaszcza cień na relacje niemiecko-tureckie. Rząd Turcji zareagował bowiem dość zdecydowanie na ujawnione fakty, wskazując na potrzebę większego zaangażowania w walkę z nurtami ekstremistycznymi. Zażądano od władz niemieckich wyjaśnienia wszystkich okoliczności i wątków. Podkreślono, że śledztwa muszą być prowadzone, bez względu na możliwe uwikłania. Władze tureckie zapowiedziały pomoc dla wszystkich tureckich ofiar prawicowego terroryzmu w Niemczech. W tureckich mediach, głośniejsz niż gdzie indziej zaczęto mówić o niemieckiej historii i o tym, że najwidoczniej nie wyciągnięto z niej odpowiednich wniosków.

Z polskiego punktu widzenia istotne znaczenie ma, raczej pomijany w relacjach medialnych, fakt pochodzenia trójki terrorystów z dawnej NRD. Wychowali się na osiedlu z „wielkiej płyty” w Jenie. Ich poglądy prawicowe ukształtowały się w pierwszych latach po zjednoczeniu Niemiec. Tak jak wielu młodych energowców, odczuwali wówczas lęk, frustrację i rozczarowanie. Choć pochodzili z bardzo różnych środowisk, połączyła ich niechęć do nowego, demokratycznego systemu. Nazwali się Kameradschaft Jena i wraz z kilkorgiem innych młodych przeciwników cudzoziemców, lewicowców i policjantów, stali się znani w całym mieście. Poszukiwani przez policję, zdecydowali się na życie w konspiracji.



Przez 14 lat swobodnie poruszali się po całym kraju, realizując swoje zbrodnicze plany jako „Narodowosocjalistyczne Podziemie” (Nationalsozialistisches Untergrund).

Tym, co musi zaskakiwać jest trwałość postaw radykalnych. Na początku lat 90., w warunkach gwałtownych przemian sympatie nazistowskie wydawały się zjawiskiem krótkotrwałym, typowym dla ludzi bardzo młodych. W ponad 20 lat po zjednoczeniu Niemiec wskazują na pewne nierozwiązane problemy, w tym na utrzymujące się niedostosowanie i frustrację części obywateli dawnej NRD. Uwagę zwrócić trzeba zwłaszcza na równolatków ujawnionych terrorystów – ludzi liczących dzisiaj ok. 35 lat i nazwanych już przez niemieckie media „pokoleniem Hoyerswerda”. O rozmiarach całego problemu świadczą informacje prasowe o dzielnicach wschodnioniemieckich miast (w tym Berlina), których cudzoziemcy raczej nie powinni odwiedzać.

Wydarzenia z listopada 2011 r. pokazały zatem przede wszystkim, że wbrew zapewnieniom w Niemczech nadal istnieje terroryzm skrajnej prawicy. Przy tej okazji ujawniono kilka niepokojących zjawisk:

- Bagatelizowanie przez policję i służby bezpieczeństwa zagrożenia prawicowego;
- Nagminne wykorzystywanie prawicowych radykałów jako tajnych informatorów;
- Luki prawne uniemożliwiające prawidłowe zbieranie informacji;
- Niejasny podział kompetencji i rywalizacje między różnymi służbami, pogłębione przez strukturę federalną;
- Niedostosowanie i frustrację części obywateli byłej NRD.

Publikacja dofinansowana przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Stowarzyszenie Instytut Zachodni.

